

Andrzej Małkiewicz

2 kwietnia

Hostomel

Pierwszego dnia wojny napastnicy wdarli się w niektórych miejscach nawet na kilkadziesiąt kilometrów. W pobliżu Kijowa ponieśli pierwsze znaczące niepowodzenie. Rosyjski desant opanował – jak się okazało, tylko na krótko – lotnisko Hostomel (Гостомель) w pobliżu stolicy. Kijów otacza siedem lotnisk różnej wielkości i znaczenia, dysponowanie choćby jednym ułatwiłoby atak na miasto. Wybrano Hostomel, leżący 25 km na północny zachód od stolicy, w kierunku skąd nacierały główne siły. Jest ono przystosowane do lądowania nawet najcięższych samolotów, byłby więc świetną bazą dostaw dla armii zdobywającej Kijów.

Do zdobycia lotniska w Hostomelu wyznaczono jedną z najlepszych rosyjskich jednostek komandosów – 45. Samodzielną Gwardyjską Brygadę Specjalnego Przeznaczenia, stacjonującą pod Moskwą. W drugim rzucie miały ją wesprzeć 137 Pułk Powietrznodesantowy z Riazania oraz jeden batalion 31 Samodzielnej Brygady Desantowo-Szturmowej z Uljanowska. Razem miało to być 16 batalionowych grup bojowych, po około 500 żołnierzy w każdej. Jednostki zauważono na Białorusi już w końcu stycznia. Wsparcie desantu miały zapewnić 22 i 23 Pułki Lotnictwa Myśliwskiego – spod Władywostoku i Komsomolska nad Amurem – dysponujące najnowocześniejszymi rosyjskimi myśliwcami SU-355 oraz 277 Pułk Lotnictwa Bombowego, dysponujący bombowcami Su-34 – z Kraju Chabarowskiego – oraz maszyny wydzielone z jeszcze kilku jednostek, wszystkie z Dalekiego Wschodu, w tym jednostka bezzałogowców. Przerzucenie żołnierzy i sprzętu zapewnić miały cztery (a może nawet sześć) jednostki śmigłowców nie najnowszego typu, było to ogółem około 80 maszyn.

Akcja, która mogła pomóc w zdobyciu Kijowa „z marszu”, była źle zaplanowana i nieudolnie zrealizowana. Operacje powietrznodesantowe z założenia angażują różne rodzaje sił zbrojnych. To jest trudne do skoordynowania, a dokładne zgranie jest warunkiem sukcesu. Koordynacja różnych rodzajów wojsk zawsze była słabą stroną Rosjan. W tym przypadku odegrały rolę także błędy strukturalne armii rosyjskiej. W jej obrębie jednostki desantowe należą do Wojsk Powietrznodesantowych, a jednostki lotnictwa podlegają Siłom Powietrzno-Kosmicznym. Jak się okazało – nie zgrano należyście współdziałania. Potrzebne jest też dobre rozpoznanie oraz zapewnienie choćby lo-

kalnej przewagi powietrznej. Ważne jest zaskoczenie. Tymczasem ukraińskie dowództwo przewidziało ten atak i przygotowało się, ostrzeżone przez wywiad USA – szef CIA podczas wizyty w Kijowie w styczniu 2022 r. poinformował o przygotowywanym desancie.

Ukraińcy w rejonie lotniska mieli siły niewielkie, ale doborowe – była to 4 Brygada Operacyjna Gwardii Narodowej, która powstała w 2016 r. w ramach eksperymentalnego programu, zastosowano w niej amerykański system podejmowania decyzji, liczyła dwa bataliony, zaopatrzone w różnorodny sprzęt, m.in., czołgi, artylerię i jednostki przeciwlotnicze. By ją zneutralizować, w miejsce stacjonowania miał uderzyć pocisk manewrujący – ale uderzył w dom mieszkalny, a jednostka już zajmowała pozycje bojowe.

Spośród śmigłowców dokonujących desantu dwa zestrzelono w drodze, trzy zostały uszkodzone (z tego dwa przejęli potem Ukraińcy) – to strata poważna, ale dopuszczalna. Według innej wersji zniszczono ich sześć. Żołnierze, którzy przylecieli pozostałymi, zajęli płytę lotniska i okoliczne zabudowania, zaczęli bronić się w nich. To był błąd. Dla powodzenia tego typu akcji konieczne jest rozszerzenie przyczółka desantowego. Tak jak mostu nie broni się na moście, a miasta na pierwszych jego budynkach, tak i lotniska nie broni się na pasach startowych. Lądujący w pierwszym rzucie powinni maksymalnie powiększyć przyczółek. Ale użyto zbyt małych sił. Ugrzęźli, stracili inicjatywę. Atakowały ich kolejne jednostki ukraińskie i – co było dla agresorów zupełnym zaskoczeniem – samoloty. Jeden zestrzelili.

Za desantem powinny przybyć jednostki drugiego rzutu, które wesprą lub złuzują jego żołnierzy. Desant z założenia walczy tym, co żołnierz zdoła udźwignąć. To są ograniczone zasoby, które szybko się zużywają, w tym przypadku przewidziano je na półtorej godziny walki, na tyle też zaplanowane było wsparcie śmigłowców dla desantu. Tymczasem dowództwo ukraińskie skierowało tu kilka nowych jednostek, Rosjan ostrzeliwały śmigłowce, obrońcy użyli też dronów, które pozwalały korygować ogień. Zniszczono ogniem artylerii pasy startowe, przez co samoloty transportowe wiozące drugi rzut nie mogły lądować, ktoś w dowództwie zrozumiał, że kontynuowanie operacji byłoby samobójstwem. 18 maszyn zamiast w Hostomelu wylądowało w Homlu na Białorusi. A siły rosyjskiego desantu zostały zniszczone (według innej wersji – przebiły się w kierunku Białorusi). Zaprzepaszczono efekt, jaki mogło dać opanowanie w pierwszych godzinach wojny takiego obiektu w pobliżu Kijowa.

Wkrótce drugi rzut dotarł drogą lądową, zaczynając całą akcję od nowa. 25 lutego o 3 nad ranem zaczął się szturm, z udziałem być może pięciu tysięcy żołnierzy. Ukraińcy znów użyli do walki myśliwców i bezzałogowców, jeden ich samolot został zestrzelony. 26 lutego Hostomel był w rękach rosyjskich, ale lotnisko nie nadawało się do użycia. Droga na Kijów była zablokowana przez przybywające jednostki ukraińskie, mosty na licznych przecinających ją rzekach zostały wysadzone, ofensywa zatrzymała się. Okupacja miasta i lotniska trwała miesiąc, 31 marca Rosjanie wycofali się stąd.

Omawiam tę akcję tak szczegółowo, bo było to pierwsze rosyjskie niepowodzenie, od razu w pierwszym dniu wojny, obnażające wiele słabości agresorów: nieudolne planowanie operacji, nieumiejętność zgrania działań różnych rodzajów wojsk, niezdolność zachowania przygotowań w tajemnicy, a przede wszystkim niedocenianie przeciwnika. Użyto za małych sił by uzyskać taktyczny sukces, który mógłby otworzyć drogę dla dalszych efektywnych działań.

Rosjanie mieli plan zapasowy. Na wypadek niepowodzenia w Hostomelu zamierzano opanować lotnisko w Wasylkowie, dwadzieścia kilometrów na południowy zachód od Kijowa, a więc nieco mniej korzystne strategicznie, ale też umożliwiające lądowanie najcięższych samolotów. Stacjonowała tu 40. Brygada Lotnictwa Taktycznego, wyposażona w myśliwce MiG-29. Ale postępowano niekonsekwentnie. Za priorytet uznano zniszczenie ukraińskich samolotów, 24 lutego o godz. 5.15 w lotnisko uderżyły rosyjskie rakiety. Ale samoloty chwilę wcześniej wystartowały, zginął tylko jeden pilot. Potem w ciągu dnia jeszcze kilkakrotnie je ostrzeliwano. Może nie wiadomo, że samolotów tam nie ma, co fatalnie świadczyłoby o rosyjskim rozpoznaniu, a jeśli wiadomo – to absurdem było ostrzeliwanie obiektu, który zamierzano wykorzystać. W nocy na 26 lutego rosyjskie śmigłowce wysadziły desant w pobliżu lotniska, podjęto szturm, który jednak został odparty. Cała akcja przeprowadzona została jakby „bez przekonania”, a na pewno bez precyzyjnego zaplanowania. 12 marca ostatecznie zniszczono lotnisko ostrzałem raketowym.

Dalszą konsekwencją obu niepowodzeń było późniejsze używanie wojsk powietrznodesantowych („komandosów”), najlepszej części armii rosyjskiej, najlepiej – za ogromne pieniądze – uzbrojonej i wyszkolonej do akcji specjalnych, jako zwykłej piechoty zmechanizowanej, co stanowiło marnotrawstwo ich możliwości. Natomiast armia ukraińska, w starciu z tymi najlepszymi rosyjskimi jednostkami, wykazała swą sprawność.